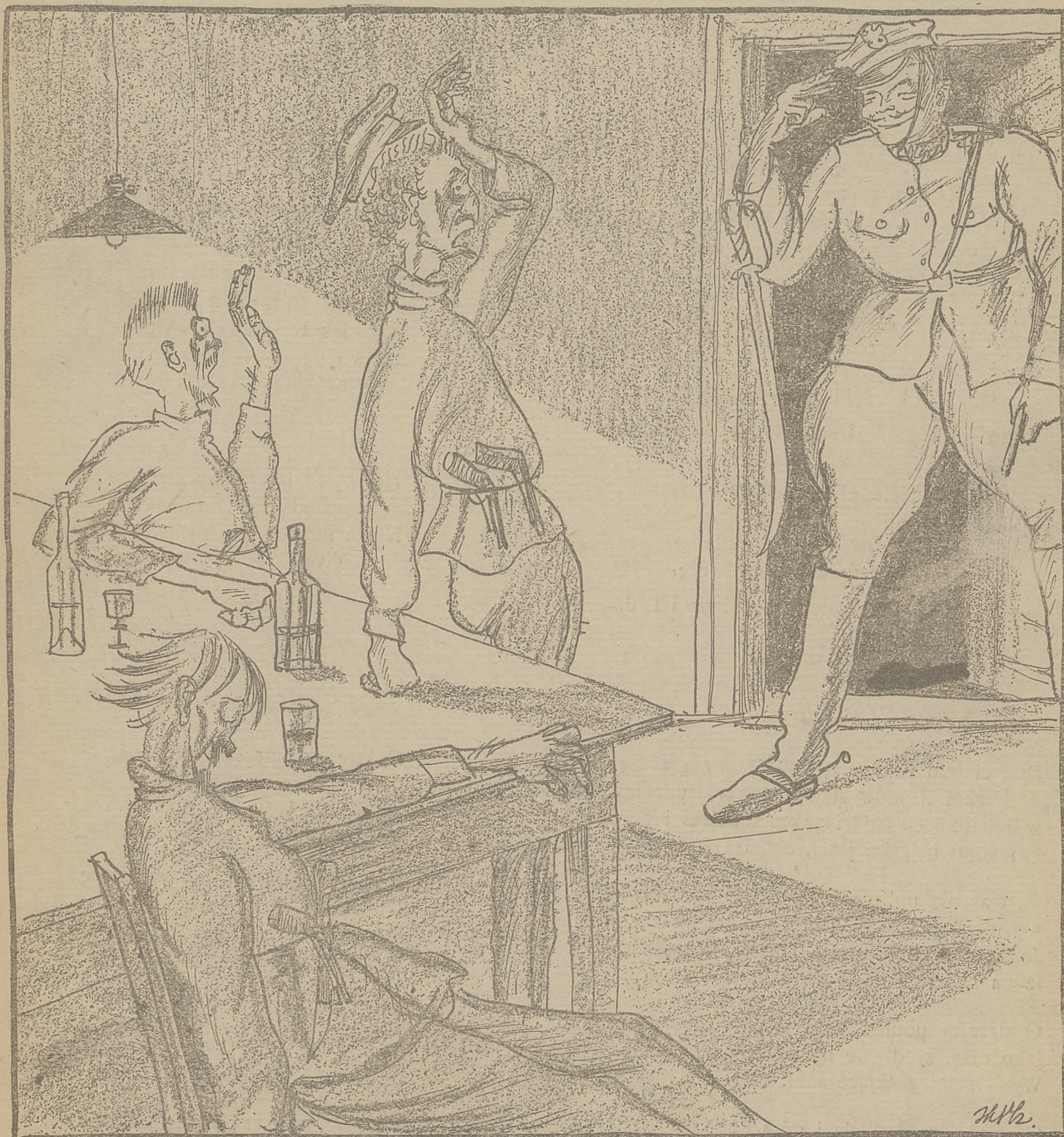
№ 2) VIII. Cena 2 zł.

Łazik



W WYSZKOWIE.

„Za posledniuju piatiorku" najspokojniej sobie pili
Nieproszony gość, pan polak, przerwał im to w pewnej chwili
Czort wozmi! Ferfał Warszawa! On jak, sen, nam wszystko zdmuchnie!
Nie chcieliśmy dać pokoju, więc szykować trzeba kuchnię...

P O L S K A M Ł Ó C K A.

(MUZYKA WIKTORA KRUPIŃSKIEGO).

Zapędziły się psie juchy
pod samą Warszawę,
lecz im nasze bractwo dało
galantą odprawę.

Dalej, do dzieła!
Jeszcze nie zginęła!
Pokój z sowietami
spiszem bagnetami.

Już gadali, że sowiety
urządzą nad Wisłą.
Raptem polak się odwinął
i zwycięstwo prysło.

Dalej, do dzieła! i t. d.

Bo w głupocie swej myślała
bolszewicka tłuszcza,
że bez planu ją Piłsudski
ku sobie podpuszcza.

Dalej, do dzieła! i t. d.

Chodźcie, chodźcie tutaj, ptaszki,
bliżej, bliżej jeszcze.
Trudno było mi pod Wilnem,
lecz tu was popieszczę.

Dalej, do dzieła! i t. d.

Haller, pokaż, jakeś bił się
w karpackiej brygadzie.
Wnet się porwie nasz generał,
mochów trupem kładzie.

Dalej, do dzieła!
Jeszcze nie zginęła!
Pokój z sowietami
spiszem bagnetami.

Hej. Sikora! pogłaszcz no ich:
czas nam wyleźć z gniazda.
A Sikorski ino mrygnął.
Gotów! Chłopcy, jazda!

Dalej, do dzieła! i t. d.

A z południa znów Rydz-Śmigły,
jak ten piorun wali.
Ledwo dopadł— i już jedzie
na karkach moskali.

Dalej, do dzieła! i t. d.

Haller, Śmigły i Sikorski
wzięli się do młócki.
Niech na chwałę Polski żyją!
Vivat Wódz Piłsudski!

Dalej, do dzieła! i t. d.

BENEDYKT HERTZ.

STRZELCY PODHALAŃSCY.

Byli ci pod Kijowem, pod Dubnem walczyli,
dziś wkół Brodów stanęli żywym ludzkim murem
w zaparciu co najdzikszem, śmiałem i ponurem,
świadomi najjaśniejszej, chociaż strasznej chwili.

O, was nie politycy czci Polsce uczyli!
wy nie umiecie chodzić z żebrackim kosturem—
Jedną znacie modlitwę, śpiewając ją chórem,
iż na śmierć i na życie będziecie się bili.

O strzelcy podhalańscy! młodzi czysta, zdrowa!
jako orły, zrodzone na tatrzańskiej skale!
Wy— żbiki gotujące skok niesamowity

Górą, dzieci Podhala i górą Podhale!
O was się u nas świetna legenda przechowa
i sen, co będzie w setne pokolenia ryty.

ZYGMUNT ZALESKI.

BOLSZEWICKI FASUNEK.

Bolszewik smaczne ma życie.
Taki już wojny porządek;
ciągle ma jadło na płycie,
zawsze ma co wziąć w żołądek.

Rankiem, gdy czas na śniadanie
(śniadanie służy wszak zdrowiu)
moch z polskiej strony dostanie
do brzucha porcję ołowiu.

W południe pora na obiad —
niesmaczny wtedy chleb suchy,
chętnie by moskal się objadł —
trach!.. już kwaterkę ma juchy.

Wieczorem— szklankę herbaty
bardzo by wypić się chciało;
w tem hukną polskie armaty —
wnet moch ma w portkach kakao.

(FR)

GRUNT SIĘ NIE PRZEJMOWAĆ!...

PIOSENKA.

I.

O czem każdy szary wróbel na gałązce kwili?
O kim z dumą i miłością mówi się w tej chwili?
Komu kwiatki ślą dzierlatki?
O kim myślą chrzestne matki?
A zaś dziewczę ząbki szczerzy —
Wszystko dla żołnierzy!
Więc choć bywa ciężko— żołnierz nie jest struty
Grunt się tylko nie przejmować i mieć luźne buty!

II.

Dziwa! Dziwa! Osobliwa przyszła na nas chwila —
W całej Polsce na lekarstwo nie znajdziesz cywila
Stary młody— na bój srogi!
I kto ma dwie lewe nogi,
Nawet panna cienka w pasie
Do szeregu pcha się!
Więc choć z nimi kłopot — żołnierz nie jest struty,
Grunt się tylko nie przejmować i mieć luźne buty!

III.

Nie garnie się do nas tylko łazik, tchórz i paskasz
Jak pomyślisz o tych draniach, to ze złości trzaskarz
Ty, żołnierzu giń jak mucha
Piersią swą broń jego brzucha
A on sobie w tej minucie
Kiwa palcem w bucie!
Choć są tacy dranie — żołnierz nie jest struty
Grunt się tylko nie przejmować i mieć luźne buty.

IV.

Ale za to gdy wrócimy, niech każdy pamięta,
Będą tylko nas kochały morowe dziewczęta
Żołnierzowi oj-to-to-to
Każda gęby da z ochotą
A nim miną trzy kwartały
Będzie żołnierz mały
A że będzie tata— żołnierz nie jest struty
Grunt się tylko nie przejmować i mieć luźne buty!

TOMCIO PALUCH.

Z DOŚWIADCZEŃ STAREGO ŻOŁNIERZA.

Chociaż każdemu życie drogie,
Wolę na wroga pędzić już,
Niżli uciekać jako tchórz
Miast w bagnet wierzyć— wierzyć w nogę.

Wiem, że mnie łatwiej kula minie,
Gdy naprzód człek się pcha co sił,
Niż na cel wrogom dając tył,
Sądzi, że schowa się w gęstwinie.

POW.

Z ROZMÓW TELEFONERA.

— Telefoner, cóżeś taki dumny?

— Jakto, ja nie mam bicz dumny? Ja oskrzydliłem krowę i wżęłem do niewoli.

— Oho! A dostałeś co za to?

— Naturalnie, ja dostałem tę krowę do dojenia.

* * *

— Gdzie tu jest porucznik Rapoport?

— Niema takiego.

— Jakto nima? Mnie kazali stanącz do rapaportu...

BOLSZEWIK — W POLSCE FIK.

— Wiesz, teraz już bolszewiki mają się nazywać polszefikami.

— Dlaczego?

— Ano, bo na Polsce fik zrobili.

JESZCZE IM MAŁO.

— Co u licha! Na każdym kroku czytam. Do broni! Do broni! Od wieczora do rana u Bronki siedziałem i jeszcze im mało.

TELEFONER NA KOMISJI.

— Telefoner Icek!

— Jestem, panie doktór...

— Cóż, zdrów pan?

— Kto? Ja?

— Naturalnie, pan.

— Uj, pan doktór, mnie wszędzie boli: i w serce boli, i w żołądek boli, i w niewydome kiszke boli...

— Rodzice zdrowi byli?

— Moje rodżice?

— Naturalnie, pańscy.

— Jakie tam une byli zdrowe! Mój ojciec miał raka.

— Gdzie miał raka?

— W Pinczowie, pan doktór...

— Wiele pan masz lat?

— Kto?... Ja?

— Nie, ja!

— Pan doktór? Czterdżeszczy i czterdżeszczy dwa, ale dobrze wiglunda.

Łazik

WARSZAWA W SIERPNIU TYSIĄC



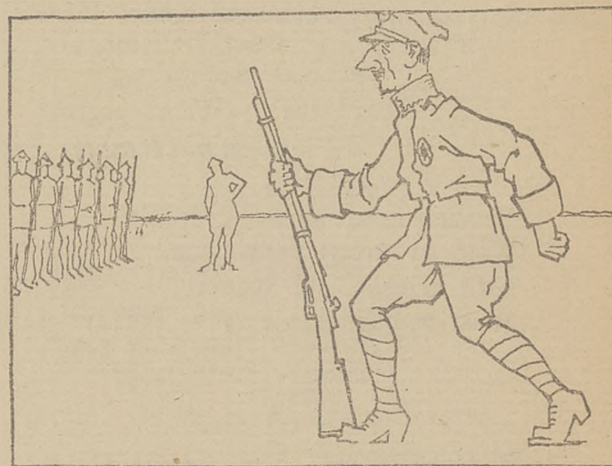
Literaci, malarze, muzycy, aktorzy —
Dziś wszyscy żołnierzowi na pomoc iść skorzy.



Kazia, Zosia, Lola, Mania —
Każda uczy się strzelania.



Będzie tęgi żołnierz nawet z łobuziaka:
Marszem — lewa, prawa — sypie na bosaka.



Pan minister pracy też idzie w żołnierze,
Rzucił na bok pióro i karabin bierze.



Majster Dratwa w myślach waży:
Iść do wojska czy do straży.



By nas nie skrzywdzili nieproszeni goście,
Chwycił wioślarz wiosło i staje przy moście.

DZIEWIĘCSET DWUDZIESTEGO ROKU.



Porzuciwszy sklepiki — swoje krowy dojne —
Wleźli kupcy na dachy, żeby poznać wojnę.



Białokrzyżowa dama przed gmachem „Kurjera"
Dla frontu papierosy palaczom wydziera.



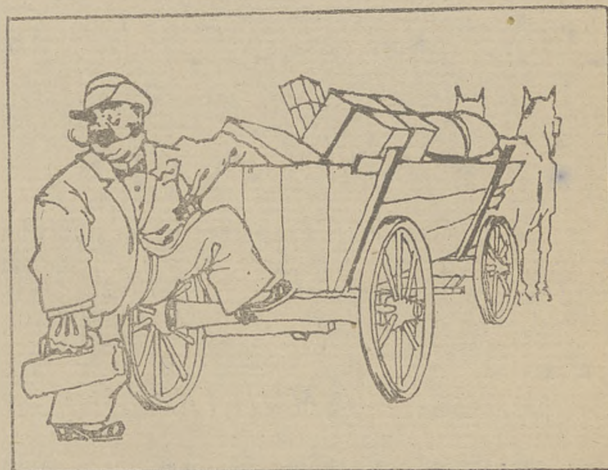
Po ulicach rozsypał się rój kwestareczek
Wciąż na tyłach sprzedają dla frontu kwiateczek.



Aby ulżyć rannych doli
Na estradzie szpitalnej artysta swawoli.



— Pan Laluś nie na froncie? Jeszcze nie? Dlaczego?
— Codzień siedzę na froncie u Semadeniego.



Darłeś z nas, paskarzu, skórę —
A dziś wszystko zostawiasz i pchasz się na furę.

CO MOWI ŁAZIK.

Moje państwo, gdzie tu sprawiedliwość?

Na tę konferajcę przedpokojowe wszystkie stronnictwa posłały swoich delikatów, tylko jedna partja została wydziedziczona. Niby to nasza partja — łazików.

Tak me to zgniwało, że chociaż zaproszenia nie dostałem, umyśliłem bodaj na piechtę do Mińska się wybrać. Idę, idę... Zalazłem do jednego miasteczka, w którem jeszcze bolszewickie carstwo panowało. Rozglądam się, a tu same znajomki. Jeden Icek z Chłodnej, przebrany w czerwoną rubaszkę, prezentuje się, że jest delikat od kubańskich kozaków. Potem znów ten Wańka, co na Woli mieszkał i z sacharem morożnym na łbie chodził, wyłazi do mnie, łapę wyciąga i powiada: „Kak pożywajesz!"... Na piersiach ma ordery i mentale, że niemi, jak na sumę, dzwoni. Pytam: „za co ty, Wańka, tyle dekorajców dostał?"... Ten — mówi — ja otrzymał za śliwoczne, a ten krzyż za ananasowe, a tę gwiazdę za limonne, ten za poziomkowe, a georgja to mi sam Trockij własną nieprzymuszoną ręką do pępka przypiął za cytrynowe lody, bo akuratnie trochę za ciepło było, jako że Piłsudski świeżo grzanie sprawił.



Patrzę dalej... Raptem wyłazi Mortka Cynader, co to na Walicowie w piwnicy gorzelnię prowadził... On teraz nazywa się Matwiej Cynadierow. „Mortka— pytam — co ty tu robisz?" A on ino zyznął prawem ślepiem w lewy bajc i mówi, że jest generał gubernatorem w Tambowie, a teraz jedzie na gradonaczalnika do krakowskiej obłasti. Potem przedstawił mnie jeszcze grubszej rybie, bo samemu nadkomisaru Warszawy. Przepomniałem nazwiska, takie jakieś pogańskie. Pysk ci miał, jak talerz, a dziurami w nosie człowiekowi prosto w oczy patrzał.

Więc wziąłem wypytywać, jakie są ich warunki pokoju.

Ano, powiadają, my wam damy niepodległość, bo sowietska republika nie chce żadnego narodu w niewolę brać. Ino za to musicie nas słuchać i robić wszystko, co każemy. Więc naprzód wybierzecie sobie bolszewickiego króla, tego Marchlewskiego, co go wam właśnie w klatce wieziemy, a na każdą gubernję ten Marchlewski wyznaczy sowietskiego wojewodę, przysłanego z Moskwy. Granice wam nakreślimy szeroki ę — od placu Teatralnego do Zamku, ale plac Saski w Warszawie musi być przyłączony do sowietskiej republiki ludowej, bo tam stoi sobór prawosławny i Lenin kazał go już przerobić na koszary dla kozaków, co będą bronili polskiej wolności.

Wolność będzie nieograniczona — powszechna, równa, bezpośrednia, tajna i bezpłciowa dla komisarzy sowieckich; a reszcie narodu będzie wolno słuchać, mołczat', nie razsuždat'.

Więc ja im na to powiadam: „To wy, psie wiary, chcecie nas w dyby wziąć?... Niedoczekanie! Nasza łazikowa partja nigdy na to nie przystanie!" Jak gruchnę pierwszego z brzegu w ceferblat, tak mu się lewy fonar przyciemnił, a nos na prawo poszedł i całkiem stracił fason.

Rzucili się na mnie psubraty i zaczęli konferować pokojowo czem tam było. Jeden kolbą, drugi knutem.

— Jak nie przyjmiecie — wołają — naszych warunków, to nie będzie pokoju.

Kto wie, jakby mnie oporządzili, gdy raptem słyszę:

— Spasajsia gdzie kto możet! Polaki idą!

Rozglądam się—żadnego już niema, a na rynek wjeżdża nasz patrol. No i tak się skończyła moja konferajca nie zupełnie pokojowa, bo mnie jeszcze po niej boki bolą.

WĄTPLIWOŚĆ ŻONY.

— Przyszedłem, żono kochana, pożegnać się z tobą. Wstąpiłem do wojska na ochotnika.

— Ty niedołęgo jeden, co ci też przyszło do głowy! Przecież i na wojnie też trzeba twardo stać.

TAKŻE ORDER.

— Ty, frajerze, nie stawiaj się. Ja mam jeszcze od czasu wojny japońskiej krzyż św. Jerzego...

— Wielka rzecz! Ja od dwudziestu lat mam krzyż Pański z moją babą i nic nie mówię.

KUCHMISTRZ.

— Wicek, co tam majdrujesz koło kuchni?

— Kartofle se odgrzewam.

— Odejdź, co ty się na tem znasz!

— Idź, babo! bolszewików grzałem, a kartofli bym nie potrafił?

RZECZYWIŚCIE WYBITNY.

— Ten Jasiek to powiadam ci, wybitna jednostka.

— Niby dlaczego wybitna?

— Ano, bo zanim go wylano ze szkoły, dostał przedtem dziesięć rózeg.

Z MOWY AGITATORA BOLSZEWICKIEGO.

Wy, towarzyszcze, możecie mi wierzyć, wy nawet konieczno potrzebujecie mnie wierzyć, bo ja nie burżuj, ja proletar z dżadku i pradżadku. Moja rodzona mama to była taka zapracowana, że mnie samego ona urodżyła w sobotę, bo w powszedni dźeń u niej nie było czasu.

SZCZĘŚCIE DO KOBIET.

— Czy uwierzysz? Ten Andrzej, łysy, pękaty, a ma szalone szczęście do kobiet.

— Naprawdę?

— Zapewniam cię. Jedna moja znajoma siedemdziesiąt lat wytrwała w panieństwie a gdy jego zobaczyła, nie mogła wytrzymać i dała się uwieść.

JAK KTO POJMUJE SWÓJ OBOWIĄZEK.

PRZEMYSŁOWIEC.

— Podobno Albin poszukuje wspólnika. Ma założyć fabrykę.

— Słyszałem.

— Nie wiesz, co to za fabryka?

— O, wiem, wiem: fabryka dziurek do serca szwajcarskiego.

ZWYCIĘŻYMY.

— Jestem p e w i e n, że zwyciężymy.

— Skąd ta pewność?

— Bolszewicy mają swoją babkę rewolucji, a my d z i a d k a. Żeby tam nie wiem co — dziadek musi być na wierzchu.

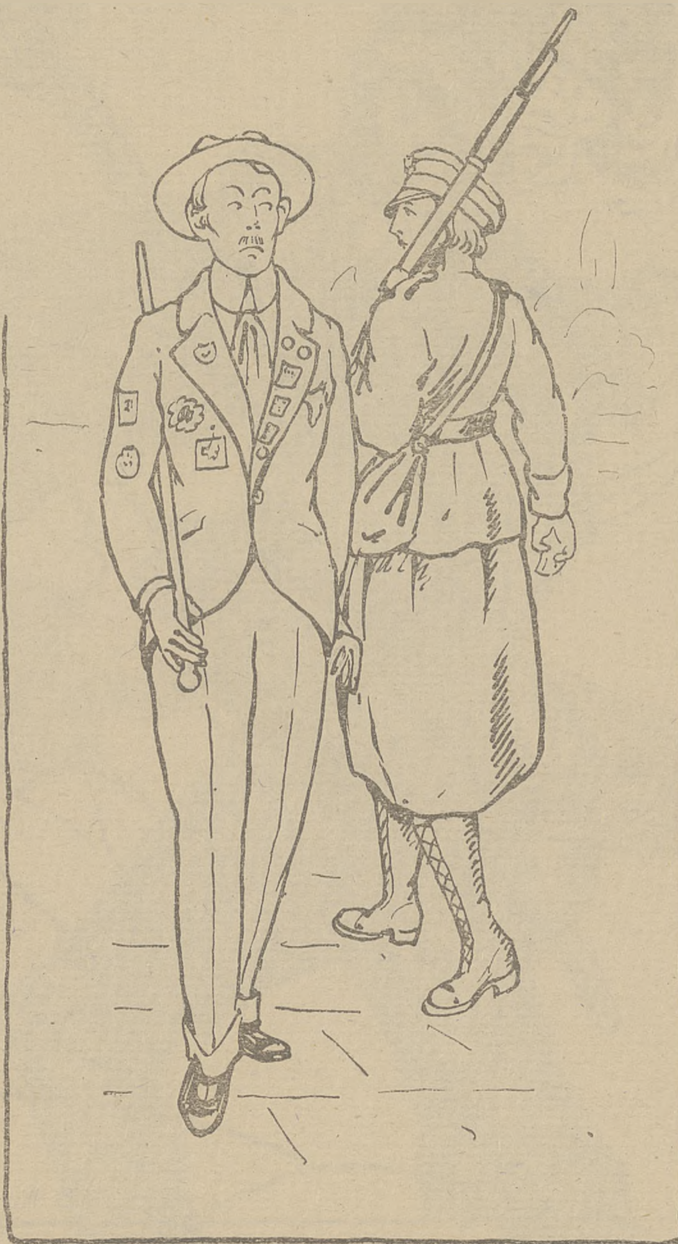
ODWAGI.

— Odwagi, moi chłopcy, odwagi!

— Panie szerżant, niech pan będzie spokojny ja tu jestem.

— Co znowu!

— Jakto, co znowu?... Ja w cywilu byłem w sklepie od wagi... Ja wszistko ważyłem... Ja sze na tem znam.



Jak choinka przystrojony w kolorowe znaczki
Rad ze siebie — każe babom brać się do wojaczki!

W KAWIARNI.

— Panie kelner, cóż u djabła! Dałeś mi pan zupełnie brudną herbatę.

— Przepraszam p a n a, herbata c z y s t a, to tylko szklanka była brudna.

WYTŁUMACZYŁA.

— Mamusiu, dlaczego Azorek macha ogonem?

— Dlaczego?... też pytanie! Boże święty! No, dlatego, że ogon nie może przecież machać Azorkiem.

W SZKOLE.

— Osiołkiewicz, ile chrabąszcz ma nóg?

— Panie profesorze, tu armaty słychać, a pan o takich głupstwach myśli.

PODCZAS ĆWICZEŃ.

— Ofermo jedna, jak ty ten karabin trzymasz?

— Bo, panie kapralu...

— Co? Milcz, jak do mnie mówisz!

W POCZEKALNI U DENTYSTY.

Pacjent, przygląda się skaczącemu w klatce kanarkowi.

— Ach, szczęśliwy ptaszek...

— Co za szczęście? W klatce.

— Ale go nigdy zęby nie bolą.

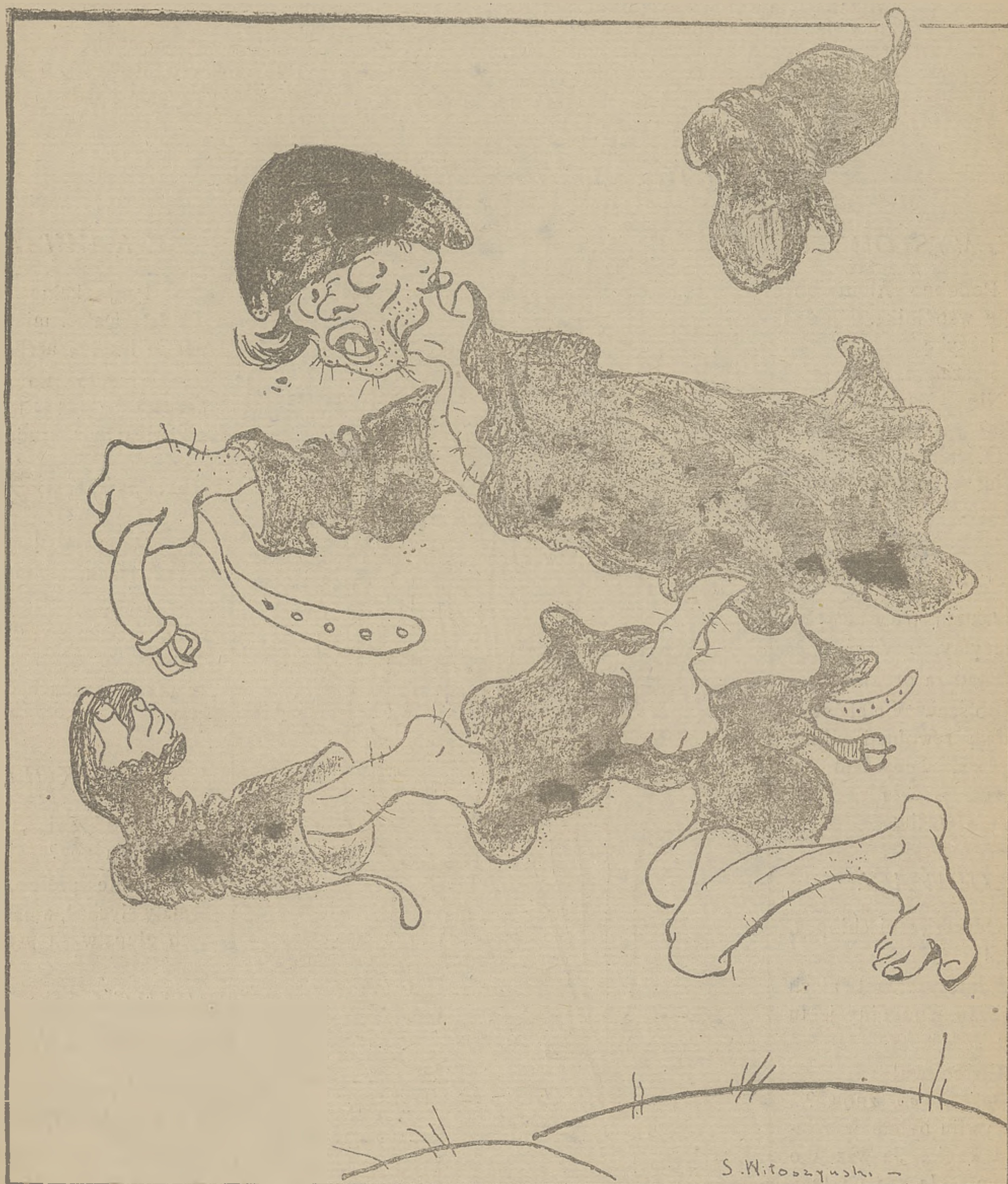
NIEWCZESNA EWAKUACJA.

— Co u cholery! Ewakuacja?

— Jaka tam znów ewakuacja?

— Położyłem na oknie w kantynie papierosa, odwróciłem się i już go niema.

OD WARSZAWY — PRECZ!



CHCIAŁ W WARSZAWIE SIĄŚĆ WYGODNIE,
TERAZ GDIEŚ TAM GUBI SPODNIE.

WARSZAWA 21-GO SIERPNIA

Redaktor odpowiedzialny: S. Michalski.

Wydawca: Tow. Akc. „ŁAZIK" Druk Piotra Laskauera, Warszawa, Marjensztad 8.